

**Plany Rady Regencyjnej przejęcia władzy od okupanta. - Ożywienie działalności grup piłsudczykowskich. - Wzrost nastrojów rewolucyjnych. - Ostatnie dni okupacji austriackiej i przejmowanie władzy. - Utworzenie Lubelskiej Rady Delegatów Robotniczych. - Powstanie rządu lubelskiego Daszyńskiego.**

POLSKIE klasy posiadające pospiesznie budowały swój aparat władzy, korzystając z opieki i pomocy okupantów. W latach 1917 i 1918 władze cywilne generalnego gubernatorstwa wojskowego w Lublinie zorganizowały kursy "dla wykształcenia polskich urzędników administracyjnych średniej kategorii"(73). W dniu 7 stycznia 1918 r. prezes ministrów rządu, powołanego przez Radę Regencyjną, wydał "zasady porządku przejmowania administracji przez władze polskie"(74). Zasady te przekazane również do opinii szefowi cywilnemu generalnego gubernatorstwa w Lublinie przed ostatecznym ustaleniem ich między centralnymi władzami okupacyjnymi a przedstawicielstwem polskim, zalecały, aby przejmowanie administracji odbywało się w trzech etapach: 1) sprawy szkolnictwa, kulturalno-oświatowe, ewidencji ludności, budownictwa, ubezpieczeń; 2) sanitarno-weterynaryjne, rolnictwo, przemysł, handel, komunikacja, podatki; 3) dozór nad gminą i policją. Obawa przed narastającym niezadowoleniem mas -ludowych dyktowała konieczność utrzymania przejściowo sił wojskowych okupacyjnych, a także utrzymania przez jakiś czas przepisów stanu wojennego "podług zasad ustalonych przez okupantów, jednakowoż z przekazaniem egzekutywy władzy wojskowej polskiej" (75).

Podstawowa prawda, głosząca, że siła zbrojna jest oparciem dla władzy, nie była obca burżuazji skupionej wokół Rady Regencyjnej. Wymienione wyżej zasady stwierdzały, że o całkowitym objęciu władzy nie może być mowy "aż do czasu, dopóki nie będziemy posiadać własnej siły zbrojnej do zastąpienia wojsk okupanta" (76).

Klasowy interes burżuazji dyktował jej w dążeniu do władzy drogę bez wstrząsów społecznych, z zachowaniem stołków i biur urzędowych aparatu administracyjnego okupanta, które obejmą ludzie wyszkoleni na wzorach jego administracji. Oto" obraz narodzin organów administracyjnych władz polskich, wymarzony przez aktywistów polskich, a przedstawiony w wymienionych zasadach: „Co się tyczy techniki wprowadzenia władz polskich, sądzę, że najlepiej przygotowani urzędnicy wchodzić winni na razie w charakterze praktykantów na okres mniej więcej trzech miesięcy, każdy przy tym urzędzie, referacie albo funkcjonariuszu niemieckim, którego ma zastąpić, poczem po upływie 3-miesięcznego czasu zastępstwa i praktyki automatycznie obejmują właściwe stanowiska już w charakterze rzeczywistych urzędników etatowych przy zachowaniu odpowiednich formalności protokołu oddawczego" (77). Daleki od liczenia się z dążeniami społeczno-politycznymi pomysł, skażony duchem biurokratyzmu, nie znalazł uznania wśród mieszkańców Lublina. Również wydane przez Radę Regencyjną orędzie w sprawie zwołania konstytuandy do Warszawy przyjęte zostało chłodno przez mieszkańców miasta. Ludność Lublina "nie dekorowała ani domów swoich chorągwiami narodowymi, ani też nie poszła do

kościół dziękować Bogu, że oświecił rozumy tych, którzy wśród różnych racji stanu nie mogli dostrzec dotychczas rzeczywistego interesu polskiego” (78).

Triumfalny pochód Rewolucji Socjalistycznej w Rosji, wzbierająca fala rewolucyjna w Niemczech i Austrii, wybuch rewolucji burżuazyjno-demokratycznej latem 1918 r. na Węgrzech, gdzie za przykładem Rosji zaczęły żywiotowo powstawać pierwsze Rady Delegatów Robotniczych - zapoczątkowały rozkład władz okupantów na ziemiach polskich. Rosła ilość dezertów i maruderów, słabła dyscyplina wojskowa. W październiku 1918 r. mieszkańcy Lublina byli częstymi świadkami, jak eskortowano z dworca do więzienia żołnierzy spóźniających się z urlopów. Władze generalnego gubernatorstwa stwierdzały, że ludność “uległego kraju zmieniła się. Pobieranie żywności jest niemożliwe” (79).

Zbliżający się upadek okupantów był jednocześnie klęską obozu reprezentującego austro-niemiecką politykę. W tej sytuacji hasła głoszone przez piłsudczyznę stawały się bliskie urzeczywistnienia. Wzrosła przeto działalność legalnych i nielegalnych organizacji<sup>1</sup> piłsudczykowskich. W połowie października 1918 r. przyjechał do oficerskiej organizacji wojskowej, działającej konspiracyjnie wśród Polaków w wojsku austriackim w Lublinie, incognito płk Śmigły (80). Odkonowało się wówczas zebranie Komitetu Wykonawczego wojskowej organizacji lubelskiej, która nawiązała łączność z oficerskim związkiem kieleckim i z przedstawicielem rządu, delegowanym przez Radę Regencyjną do Lublina, Juliuszem Zdanowskim. Zgodnie stwierdzono, że sytuacja polityczna państw centralnych jest dla nich bardzo niepomyślna, wobec czego dojrzała chwila do wystąpienia. Obóz piłsudczykowski postanowił przeprowadzić zamach w dniu 2 listopada 1918 r., by ująć władzę w swoje ręce.

Zwolennicy Piłsudskiego domagali się w tym czasie wyjścia Polskiej Organizacji Wojskowej z konspiracji. Dnia 16 października 1918 roku odbyła się na placu przed katedrą zbiórka 350 piłsudczyków. Oddział ten defilował przez Krakowskie Przedmieście do Ogrodu Miejskiego i z powrotem przed pomnik Unii Lubelskiej, śpiewając pieśni legionowe. Przed pomnikiem Unii Lubelskiej wygłoszono przemówienia i uchwalono rezolucję, która wzywała do utworzenia wspólnej organizacji wojskowej dla obrony kraju, złożonej z piłsudczyków, dowórczyków i POW. Na następną manifestacyjną zbiórkę postanowiono zaprosić delegatów POW i dowórczyków (81). Rezolucja piłsudczyków podkreślała, że stoją oni na gruncie “bezpartyjnym, ogólnonarodowym. Podobnie apolityczny i solidarnościowy charakter miały uchwały zebrania, zwołanego przez przedstawicieli stowarzyszeń, instytucji i partii politycznych, reprezentujących zarówno koła radykalno-niepodległościowe, jak i zwolenników endeckiego Klubu Polskiego i Związku Ziemian. Zebrani stwierdzili zgodnie: “Nie chcemy tworzyć białej lub czerwonej gwardii, która by walczyła o taki lub inny ustrój społeczny, chcemy tylko stworzyć instytucję, która by gwarantowała spokój i bezpieczeństwo w Polsce” (82). Instytucją taką, która miała gwarantować “utrzymanie Polski na gruncie praworządności, a nie gwałtu społecznego”, miał być, zdaniem zebranych, sejm. Zebrani uchwalili powołać w porozumieniu z Milicją Miejską i Sokołem Straż Bezpieczeństwa Publicznego oraz wysłać delegację do Rady Regencyjnej z prośbą o wyznaczenie Lublina na miejsce postoju kadry wojska polskiego (83). Ruchliwość i energia, jaką przejawiała komisja organizacyjna Straży

Bezpieczeństwa Publicznego, przeciwstawianie się tworzeniu "białej lub czerwonej gwardii", są pośrednio dowodem, że w społeczeństwie lubelskim nurtowały również rewolucyjne nastroje, które klasy posiadające usiłowały stłumić nawoływaniem do ugody i solidarności klasowej.

Wyrazem rewolucyjnych nastrojów i dowodem świadomości, że zbliża się bój pomiędzy proletariatem a burżuazją, były słowa odezwy SDKPiL rozlepionej dnia 19 października na murach miasta. Głosiła ona: "Nasi wyzyskiwacze nie śpią. Cała burżuazją organizuje się na gwałt do walki z ludem. Boją się dziedzice, fabrykanci, paskarze tuczeni krwią i potem ludu, że im zabraknie króla żandarmów pruskich Wilhelma... Strach ich bierze, że robotnicy i chłopci w- Polsce pójdą za przykładem rosyjskim i zaczną odbierać wyzyskiwaczom ziemię i fabryki, aby nie mogli dłużej wyciskać zysków z niewolnika najemnego. Wic z całych sił budują armie i policję. W zielonych i żółtych plakatach rząd polski werbuje sobie żołdaków do utrzymania w korbach robotnika i chłopca" (84).

Rewolucyjne stanowisko SDKPiL wpływało radykalizująco na PPS-Lewicę. Konferencja październikowa warszawskiej organizacji PPS-Lewicy stwierdzała: "Wobec zbliżającego się. momentu przejścia władzy w ręce robotników trzeba przygotować ich do tego ideowo i organizacyjnie" (85). Organ obszarników i fabrykantów - "Głos Lubelski" - stwierdzał z ubolewaniem, że na czoło ruchu rewolucyjnego wysuwają się SDKPiL i PPS-Lewica, które rzucają hasła wywołania. Podczas wyborów do Rady Miejskiej w Lublinie, które odbywały się w październiku 1918 r., mówcy wymienionych partii wzywali na wiecach do konfiskowania fabryk i domów (86).

Oprócz tych dwóch partii rewolucyjnych, które żywiłową walkę mas pracujących ujmowały w ramy organizacyjne, formułowały zadania, wytyczały cele, propagowały prasę i ulotki, hasła rewolucyjne szerzyli również ludzie przybywający z Rosji. Z terenu Lubelszczyzny Rosjanie ewakuowali oraz wzięli do wojska prawie pół miliona ludzi, których większość znalazła się na terenach objętych w 1917 r. rewolucją. Po zawarciu pokoju brzeskiego wracali oni masowo do swoich miejscowości, gdzie teraz cieszyli się wielkim autorytetem, gdyż wielu z nich wzbogaciło się w teorię i praktykę rewolucyjną. Wracali najbardziej uświadomieni robotnicy, którzy brali czynny udział w walkach rewolucyjnych w Rosji, a przyniósłszy prawdę o zwycięskiej walce proletariatu rosyjskiego, parli ku pójściu jego śladem. Powracali członkowie SDKPiL i PPS-Lewicy, reewakuowani metalowcy lubelscy, strażacy, kolejarze i przynosili na grunt polski hasła i formy organizacyjne Rewolucji Socjalistycznej. Inicjowali tworzenie komitetów fabrycznych do walki ze spekulacją, wzywali do tworzenia Rad Delegatów Robotniczych. Niejednokrotnie członkowie PPS, którzy powrócili z Moskwy, Piotrogradu czy innych większych ośrodków robotniczych, wypowiadali się z uznaniem o rewolucji w Rosji. Natomiast ci, którzy przebywali w mniejszych ośrodkach, lub byli pod wpływami nacjonalistycznych kół polskich, widzieli w rewolucji tylko chaos, głód i nędzę.

Wracali byli żołnierze frontowi i jeńcy wojenni, a ponieważ "Lubelszczyzna leżała na drodze powrotnej mas wygnańców także z innych dzielnic Polski, wracając do swych domów zatrzymywali się jakiś czas na ziemi lubelskiej, opowiadali mieszkańcom o

kraju Rad, w którym lud przepędził burżujów i obszarników, a władzę wziął w swoje ręce” (87).

18 października 1918 r. austriacki minister spraw zagranicznych zwrócił się do prezydenta Wilsona z gotowością rokowań o odrębny pokój. Rząd niemiecki w nocy z 27 października zawiadomił Wilsona, że oczekuje propozycji co do zawieszenia broni, które będą wstępem do zawarcia sprawiedliwego pokoju. Bieg wydarzeń zaczął toczyć się z zawrotną szybkością, przyspieszając likwidację rządów austriackich na terenie byłego Królestwa Polskiego i przejęcie władzy w ręce polskie. Najpoważniejszymi pretendencjami do władzy były: Rada Regencyjna w Warszawie oraz Polska Komisja Likwidacyjna w Krakowie, powołana przez grupę posłów byłego Koła Polskiego w dniu 28 października 1918 r. Mianowany przez Radę Regencyjną rząd premiera Świerzyńskiego delegował w dniu 30 października komisarza generalnego rządu polskiego - Juliusza Zdanowskiego do Lublina. Generał gubernator wojskowy Liposzczak, rezydujący w Lublinie, ogłosił 31 października odezwę, w której zapowiedział oddanie administracji w ręce polskie z dniem 1 grudnia 1918 r. W tym samym dniu generał Beseler zawiadomił Radę Regencyjną, że składa dowództwo nad wojskiem polskim. Również 31 października ówczesny szef sztabu wojsk polskich, generał Rozwadowski, wydał w sprawie obejmowania władzy tajny telegram, w którym polecał: “Najstarszy rangą urzędnik Polak obejmie natychmiast kierownictwo obwodu, najstarszy rangą oficer Polak obejmie dowództwo (wojskowe - S. K.)” (88). W wytworzonej sytuacji stawało się jasne, że nie będzie zbrojnego wypędzenia okupanta, ale przejęcie władzy i majątku od dobrowolnie ustępującego.

W dniu 31 października 1918 r. kierownictwo tajnej organizacji wojskowej w Lublinie na zebraniu wszystkich oficerów Polaków w armii austriackiej postawiło wniosek, przyjęty z entuzjazmem, by wszyscy stawili się do dyspozycji naczelnych władz wojskowych w Warszawie. Na konferencji reprezentantów oddziałów wojskowych w dniu 1 listopada u generalnego komisarza Zdanowskiego toczyły się narady w sprawie oddania pod rozkazy przedstawicieli rządu warszawskiego, będących w Lublinie, wszystkich organizacji wojskowych, wyznaczenia komendanta garnizonu, zapewnienia współdziałania POW, sposób wydzielenia żołnierzy polskich z formacji austriackich oraz wyznaczenia terminu przysięgi na dzień 2 listopada 1918 r. Przedstawiciel POW oświadczył na tym zebraniu, że oddziały, które on reprezentuje, nie złożą przysięgi z powodu braku odpowiedniego rozkazu naczelnej komendy POW, “natomiast przy przejmowaniu władzy i majątku będą jak najściślej współdziałać i żadnych różnic nie uzewnętrzną” (89). Na zebraniu tym opracowany został plan zabezpieczenia magazynów przed rabunkiem, jednak brak w tym czasie w Lublinie oddziału regularnego wojska polskiego, pozwolił dopiero w dniu 4 listopada wprowadzić to postanowienie w życie.

W dniu 1 listopada na wieść o zamierzonym wydzieleniu Polaków z armii austriackiej i zaprzysiężeniu ich, odmówił posłuszeństwa swym władzom stacjonujący w Lublinie batalion zapasowy 58 pułku piechoty, liczący około 3000 żołnierzy, w 95 procentach narodowości ukraińskiej. Oprócz broni ręcznej batalion miał do dyspozycji 50 karabinów maszynowych. Żołnierze rzucili się do rabunku magazynów pułkowych, a

na próbę przeszkodzenia im w grabieży odpowiedzieli groźbą użycia broni maszynowej. Przykładem swym pociągnęli oni zakwaterowany obok 13 pułk ułanów, złożony również w większości z Ukraińców. Nastąpiło zupełne rozprężenie. Do rabunku rzuciła się ludność cywilna, w posiadaniu której znalazła się broń. Jak wspomina jeden ze świadków tych wydarzeń - "Sytuacja była krytyczna. Generał Gubernatorstwo było bezsilne, władza w tej chwili nie spoczywała w niczyich rękach" (90).

Nazajutrz tj. 2 listopada wydzielono Polaków z armii austriackiej w ilości 300 starych rezerwistów, 100 oficerów i grupę dowborczyków, z których utworzono batalion etapowy. Po złożeniu przysięgi na wierność Radzie Regencyjnej żołnierze odmaszerowali do koszar, zaś część ich obsadziła dworzec kolejowy. W tym samym dniu POW wystąpiła jako oddzielna formacja, która obsadziła obiekty wojskowe zgodnie ze swoimi planami. Zabezpieczyła również magazyn broni przy ulicy Początkowskiej (Staszica - S. K.).

Partie SDKPiL i PPS-Lewica nie doceniły wagi tych wydarzeń. Jakkolwiek bunt żołnierzy był faktem powszechnie znanym, nie próbowały one nawiązać z żołnierzami łączności. Toteż po przeprowadzeniu pertraktacji z nowym dowództwem w dniu 3 listopada żołnierze oddali karabiny maszynowe, porzucili broń ręczną i zagwarantowali sobie natychmiastowy powrót do swych domów. Pod kierownictwem swoich oficerów utworzyli Rady Żołnierskie, które zajęły się przygotowaniami do odjazdu.

W dniu 3 listopada nastąpiło przejście administracji byłej okupacji austriackiej przez generalnego komisarza rządu polskiego Juliusza Zdanowskiego, a następnie w wielkiej sali gubernatorstwa odbyło się zaprzysiężenie urzędników cywilnych. Tegoż dnia naczelny komendant POW płk. Rydz-Śmigły objął na podstawie pełnomocnictwa z Warszawy władzę wojskową nad całym terenem byłej okupacji austriackiej, a następnie komisarz Zdanowski przyjął od Śmigłego przysięgę wojskową, według formuły uchwalonej przez Radę Regencyjną w dniu 12 października 1918 r. Komendant wojsk polskich w Lublinie ogłosił tego samego dnia stan wyjątkowy w mieście i wezwał ludność cywilną do składania broni. Nazajutrz, w dniu 4 listopada, wieczorem na dworzec lubelski przybył pociągiem od strony Dęblińna oddział wojska polskiego z byłego polskiego Wehrmachtu w sile 800 żołnierzy, sprowadzone jako tymczasowa załoga Lublina (91).

"Głos Lubelski", wyrażający interesy fabrykantów i obszarników, z zadowoleniem pisał o wydarzeniach tych dni: "Budowanie państwa polskiego dopiero teraz weszło w fazę realną. Skończył się czas dyskusji i akcji papierowej, a rozpoczęło prawdziwe budowanie" (92). Istotnie! Wprowadzenie stanu wyjątkowego w mieście, przejście administracji cywilnej na rzecz Rady Regencyjnej, 800 żołnierzy byłego polskiego Wehrmachtu sprowadzonych do miasta - wszystko to miało być gwarancją, że nikt nie zakłóci spokojnego snu klas posiadających i nie naruszy ich stanu posiadania.

Kiedy przedstawiciel rządu polskiej burżuazji przejmował z rąk okupacyjnego generał-gubernatora administrację cywilną, tj. opierającą się na tych samych fundamentach klasowych maszynę państwową, a burżuazja obu orientacji zbierała żołnierzy w różnych mundurach i umacniała nimi garnizony oraz zabezpieczała

magazyny, klasa robotnicza prowadziła werbunek na terenie swoich twierdz, którymi dla niej są fabryki i zakłady pracy i organizowała się pod hasłem "Cała władza w ręce Rad". Odezwa podpisana przez SDKPiL, PPS-Lewicę i Warszawską Radę Związków Zawodowych, skierowana „Do robotników miast i wsi”, nawoływała robotników, chłopów bezrolnych i małorolnych, fernali, robotników rolnych i żołnierzy, by przystąpili do wyboru delegatów do Rad. "Rady Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich - głosiła odezwa - zjednoczą się w jedną wielką siłę, która wyzwoli polski lud roboczy od wyzysku i nędzy i zjednoczy Polskę z innymi wyzwolonymi krajami w jedną rodzinę wolnych i braterskich ludów" (93).

Już w dniu 4 listopada 1918 r. na wezwanie komitetów centralnych SDKPiL i PPS-Lewicy w fabrykach, związkach zawodowych, zakładach pracy na terenie Lublina przeprowadzone zostały wybory członków komitetów fabrycznych i delegatów do Lubelskiej Rady Delegatów Robotniczych. PPS Frakcja w Lublinie początkowo przeciwna była utworzeniu Rady Delegatów Robotniczych. Jednak wskutek silnej agitacji ze strony SDKPiL i PPS-Lewicy za utworzeniem Rady Delegatów Robotniczych, PPS widząc, że Rada może powstać bez udziału PPS, postanowiła nie przeszkadzać w organizowaniu Rady. Mając w wielu fabrykach większość robotników za sobą, wzięła udział w wyborach delegatów i weszła do komitetu organizacyjnego Rady.

Jak wspomina jeden z żyjących członków Tymczasowego Komitetu Wykonawczego LRDR, należący wówczas do SDKPiL, wybory delegatów do Rady, które odbywały się w fabrykach i zakładach pracy, organizowali członkowie SDKPiL i PPS-Lewicy. "W tych fabrykach, gdzie PPS miała większość członków i zwolenników godziliśmy się na jedną czwartą mandatów do Rady. Miało to miejsce szczególnie na terenie fabryk. Na terenie garbarni oraz wśród szewców, rymarzy, piekarzy, gdzie SDKPiL miała około połowę zwolenników, toczyła się walka o mandaty. W tych zakładach pracy, gdzie byliśmy słabsi organizacyjnie, towarzysze godzili się na jedną czwartą mandatów, licząc na nastroje rewolucyjne oraz możliwość oddziaływania przez Radę w naszym duchu na robotników" (94).

Wybory delegatów do Rady odbyły się w fabrykach Hessa, Moritza, Wolskiego, na terenie dwóch garbarni na Kalinowszczyźnie, wśród robotników piekarzy i szewców, zorganizowanych w związki zawodowe. Nie wszystkie zakłady pracy i związki zawodowe zdążyły w tym czasie przeprowadzić wybory delegatów. Z 5 na 6 listopada w nocy wybrani przedstawiciele reprezentujący robotników fabryk lubelskich, związków zawodowych, partie polityczne: SDKPiL, PPS-Lewicę, PPS-Frakcję, Bund, Poalej-Sjon i bezpartyjnych - ukonstytuowali się jako Rada Delegatów Robotniczych miasta Lublina. Ponieważ nie wszyscy pracujący mieli w tym czasie swoich przedstawicieli w Radzie, dlatego Rada wyłoniła Tymczasowy Komitet Wykonawczy złożony z 7 osób: 2 - SDKPiL, 2 - PPS-Lewica, 3 - PPS Frakcja. W skład Tymczasowego Komitetu Wykonawczego Rady weszli: Jan Gutowski, Tadeusz Dymowski, Ignacy Kubecki, Adam Lipiński, Antoni Mirosławski, Władysław Szymańczyk i Stanisław Maruszczak (95).

Utworzona w dniu 5 listopada 1918 r. Lubelska Rada Delegatów Robotniczych

uchwaliła dekret w sprawie 8-godzinnego dnia pracy i jako parlament robotniczy miasta Lublina nakreśliła sobie program konkretnej działalności we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i społeczno-politycznego. Dla obrony mas robotniczych przed atakami ze strony aparatu policyjnego i żandarmerii, tworzonej przez burżuazję, Lubelska Rada Delegatów Robotniczych utworzyła Milicję Ludową. Komisarzem Milicji Ludowej z ramienia Rady został wybrany Urban Rygier (96). Przewodniczącym Tymczasowego Komitetu Wykonawczego LRDR wybrany został A. Lipiński, a po upływie około miesiąca funkcję przewodniczącego objął Władysław Uziębło. Poza wymienionymi którzy znaleźli się w Tymczasowym Komitecie Wykonawczym Rady, organizatorami LRDR z ramienia SDKPiL byli: Witold Tomorowicz, Jan Gutowski, Kazimierz Kiełczewski, a z ramienia PPS-Lewicy: Stanisław Łazowski i Antoni Mirosławski.

Działacze PPS: "Wojtek" - Malinowski, "Lena" - Zakrzewska, Niski, Giega i inni wykorzystywali uzyskaną początkowo większość w Radzie, by hamować jej pracę i osłabić wpływ rewolucyjnych partii na masy pracujące (97).

W dniu 6 listopada powstała Rada Delegatów Robotniczych w Zagłębiu Dąbrowskim. W pierwszych dniach listopada obie partie rewolucyjne - SDKPiL i PPS-Lewica - zwróciły się z odezwą "Do ludu pracującego wsi i miast", zawierającą rewolucyjne hasła i wezwania. "Robotnicy! Na ruinach i zgliszczach spowodowanych zbrodniczą wojną narody Europy przygotowują się do odbudowania swego zrujnowanego życia. Jakie ma być to nowe życie? - oto pytanie, które wstaje z morza krwi, z bezmiaru cierpień, z milionów mogił wojennych... Nasza burżuazja buduje swoje państwo, nowe życie, tak, nowe życie dla kapitalistów, stare jarzmo dla ludu roboczego... Robotnicy! Nie będziemy trwać w bierności, podczas gdy nasze klasy posiadające organizują swoje nowe państwo, wyzysk i ucisk, dając nam niewolę i nędzę. Robotników miast i wsi, bezrolnych i małorolnych, a także żołnierzy, którzy nie chcą być katami narodu polskiego i innych narodów - wzywamy, by byli gotowi do tworzenia Rad Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich, pod hasłem: "Cała władza w ręku ludu pracującego!" (98).

Hasło tworzenia Rad przerzuciło się na wieś i ogarnęło robotników rolnych, którzy zaczęli tworzyć w folwarkach i majątkach ziemskich komitety robotników rolnych, które przepędzały obszarników.

Rewolucyjne wystąpienia robotników i chłopów, utworzenie pierwszych Rad Delegatów Robotniczych, przekonało przywódców PPS i "Wyzwolenia" pozostających w ścisłym porozumieniu, z piłsudczykami, że skompromitowana Rada Regencyjna nie będzie zdolna opanować wrzenia rewolucyjnego i ująć w swe ręce budownictwo burżuazyjnego państwa. Ponieważ w wytworzonej sytuacji nie można było marzyć o utworzeniu rządu obejmującego zarówno partie burżuazyjne jak i PPS, dlatego "w pierwszych dniach listopada w Warszawie w mieszkaniu Artura Śliwińskiego odbyło się zebranie przedstawicieli stronnictw lewicowych, na którym postanowiono powołać rząd w Lublinie i ustalono jego skład. W celu uzyskania porozumienia z politykami krakowskimi wysłano do Krakowa dwóch przedstawicieli narady warszawskiej, Bronisława Ziemięckiego i Tadeusza Hołówke. W Krakowie pertraktowali oni z

Moraczewskim i Daszyńskim, którzy koncepcje rządu lubelskiego chętnie przyjęli, i z Witosem, który na naleganie Hołówki zgodził się do Lublina wyjechać, ale nie zdecydował jeszcze sprawy swego udziału w rządzie” (99). Aby przyspieszyć powstanie rządu płk. Rydz-Śmigły wysłał 6 listopada jednego ze swych oficerów do Krakowa po tamtejszych działaczy, wytypowanych do rządu lubelskiego. Powstanie LRDR musiało wpłynąć na przyspieszenie ogłoszenia rządu Daszyńskiego. Nie czekając na jego przyjazd z Krakowa, grupa piłsudczykowskiej POW z Rydzem-Śmigłym na czele i tymi działaczami piłsudczykowskimi, którzy zdążyli przyjechać wcześniej z Warszawy, poparta przez przywódców PPS i “Wyzwolenia” - w południe 7 listopada 1918 r. ogłosiła utworzenie w Lublinie tzw. “rządu ludowego” z Daszyńskim na czele, jakkolwiek był on w tej chwili w drodze z Krakowa do Lublina.

Prawdziwe motywy i cele utworzenia tego rządu ujawnia Daszyński w swoich “Pamiętnikach”, pisząc: “Dokoła Polski panowała zwycięska rewolucja. Rosja i Ukraina miały już od roku rząd bolszewicki, w Niemczech doszli do władzy najskrajniejsi socjaliści lewicowi (wraz z prawicowymi), na Węgrzech gotowali się do objęcia rządów komunistów.-Polskie klasy posiadające skostniały w “pasywizmie”; chłopi, robotnicy i patriotyczna inteligencja znajdowali się w stanie silnego podniecenia rewolucyjnego. Objęcie rządów przez kapitalistów miejskich czy wiejskich wywołałoby tak silne fermenty w masach, że rozumiały to nawet konserwatywne społeczne sfery w Królestwie i Galicji i nie szły do rządu” (100).

W podobnym świetle przedstawia warunki powstania rządu lubelskiego St. Thugutt przywódca “Wyzwolenia”, mówiąc, że “w głodnych i zrozpaczonych tłumach był zamęt, nieufność do pańskich rządów” (101).

Sam obóz piłsudczykowski nie posiadał dostatecznej więzi z rewolucyjnymi dółami, aby paraliżować ich energię bojową w okresie wznoszenia się nastrojów rewolucyjnych. Dlatego tę rolę spełniała PPS przez swoich przywódców. “W przełomowej chwili - pisze Daszyński - nie można było mieć pod tym względem żadnych wahań. Musiałem zatem zacząć pracę nad utworzeniem rządu skrajnie demokratycznego” (102).

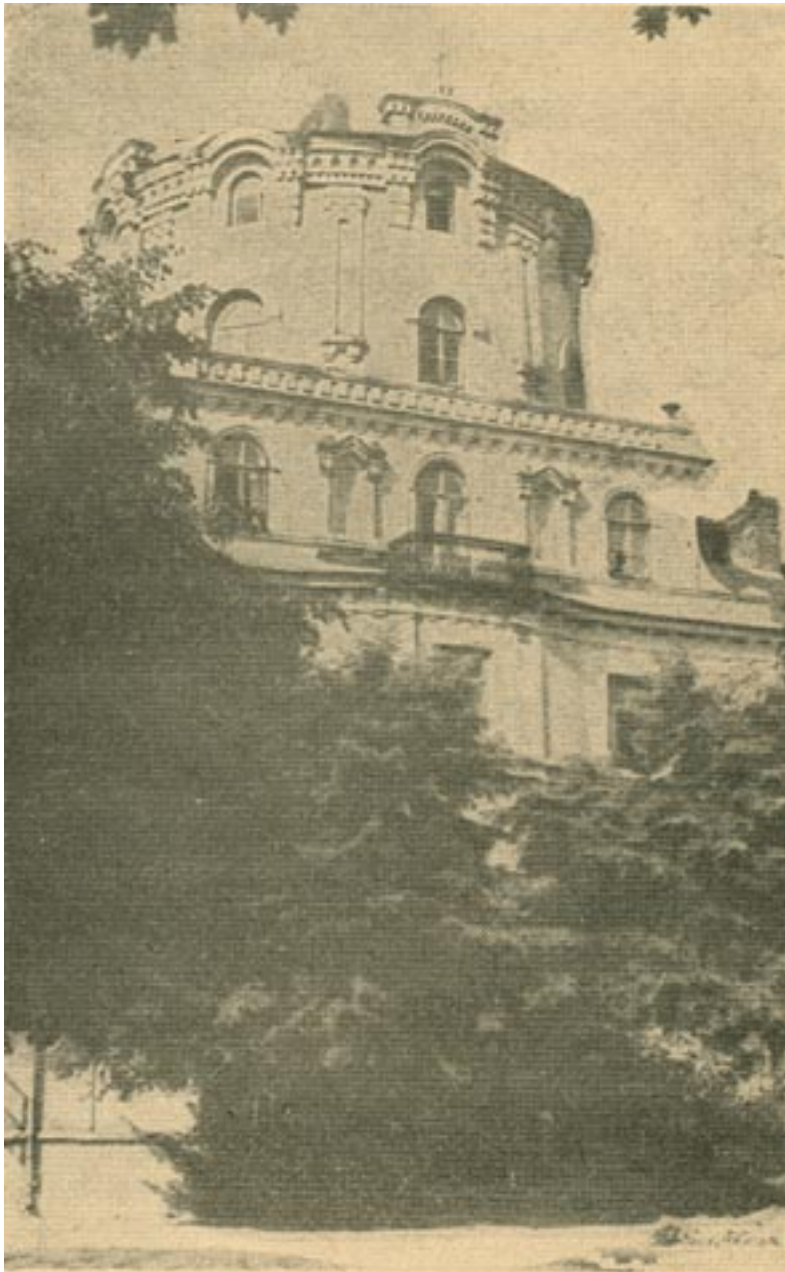
Utworzenie rządu Daszyńskiego poprzedził wiec robotniczy, urządzony przez PPS 6 listopada 1918 r. wieczorem w teatrze “Rusałka”. “Na wiecu tym. postanowiono obalić rząd warszawski oraz powołać na jego miejsce rząd Republiki Ludowej” (103). Ogłaszając powstanie rządu przywódcy PPS postanowili zdyskontować na swój partyjny rachunek dekret Lubelskiej Rady Delegatów Robotniczych w sprawie 8-godzinnego dnia pracy, który uchwalony przez Radę 5 listopada, miał być wprowadzony w życie dopiero 7 listopada. Nasuwa się niecierpliwe pytanie, dlaczego LRDR w tych gorących dniach zwlekała z wprowadzeniem, w życie tak istotnej dla klasy robotniczej poprawy warunków pracy, co przyczyniłoby się do zwiększenia popularności i autorytetu LRDR w masach pracujących. Przyczyną tego zwlekania był fakt przewagi PPS w Radzie, która w koncepcjach prawicowych przywódców PPS miała być organem pomocniczym i wykonawczym dla rządu. Podobny los spotkał również uchwałę w sprawie tworzenia Milicji Ludowej. Zebrani na wiecu postanowili zwołać, dla poparcia żądania utworzenia Rządu Republiki Ludowej, 3-go-dzinnego



dnia pracy i utworzenia Milicji Ludowej na miejsce żandarmerii i wojska, wiec na dzień 7 listopada 1918 r. Pod wpływem członków PPS, będących w Radzie, na ten sam dzień zwołana została przez Komitet Wykonawczy LRDR manifestacja na rzecz poparcia LRDR i wprowadzenia 8-godzinnego dnia pracy, ogłoszona uprzednio przez Radę na dzień 8 listopada. Przedstawiciele SDKPiL i PPS-Lewicy w LRDR nie wiedzieli, z czym wiąże się przyśpieszenie terminu manifestacji ogłoszonej przez Radę o jeden dzień. To posunięcie, jak i zwołanie wiecu w dniu 6 listopada na godzinę 8 wieczorem miało na celu ukrycie partyjnych celów PPS i zaskoczenie rewolucyjnych partii, przedstawiciele których nie wiedzieli o wiecu PPS odbywającym się wieczorem i o jego postanowieniach (104).

O manifestacji zwołanej przez LRDR masy pracujące wiedziały od dwóch dni, i chociaż termin jej został przyśpieszony, robotnicy zebrali się w miejscu wyznaczonym poprzednio przez LRDR, aby manifestować na rzecz wysuniętych przez nią haseł. Przywódcy PPS wykorzystali manifestację zorganizowaną przez LRDR, zdążającą w kierunku lokalu Związków Zawodowych, jako moment odpowiedni do okazania przed burżuazją swych wpływów politycznych na masy i ogłoszenia rządu Daszyńskiego. Przywódcy PPS rozpuszczali pogłoski wśród robotników, że żołnierze polskiego Wehrmachtu będą szturmowali miasto. Robotnicy brali broń, aby wyjść na spotkanie oddziałów wroga klasowego (105). Jednak PPS uzbrajała robotników nie do walki z burżuazją, ale dla okazania swoich wpływów również wśród uzbrojonych mas robotniczych. Przywódcom PPS chodziło nie o manewr wojenny, ale o grę polityczną. Oddziały uzbrojonych robotników, utrzymywane w napięciu spodziewanej walki, ustawione na placu katedralnym miały symbolizować votum zaufania mas robotniczych dla nowego rządu, tworzonego wprawdzie w tajemnicy przed tymi masami, jednak wymagającego ich poparcia.

W tym czasie, kiedy manifestacja zwołana przez LRDR ruszyła sprzed lokalu Rady Związków Zawodowych w stronę Krakowskiego Przedmieścia, a oddziały robotników uzbrojonych stały na placu katedralnym w oczekiwaniu, że użyte zostaną do walki, Rydz-Śmigły oczekiwał na wojsko idące od strony koszar przed katedrą, by odebrać przysięgę na wierność rządowi Daszyńskiego. Zetknięcie się różnych manifestacji wywołało zamieszanie i dezorientację w szeregach robotniczych. Orkiestra powitała wojsko dźwiękami "Marsylianki", a jednocześnie na murach miasta ukazały się olbrzymie białe plakaty, oznajmiające o powstaniu "rządu ludowego" i wzywające ludność do poparcia go. Przed hotelem "Victoria" wygłosili przemówienia do ludu będący w Lublinie członkowie rządu Daszyńskiego. Jak pisał "Dziennik Lubelski" - "Wśród tłumu imponowała liczebnością organizacja Polskiej Partii Socjalistycznej pod czerwonym sztandarem. Była również niewielka grupa organizacji lewicy ze sztandarem" (106). Plakaty głosiły: "Z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych b. Królestwa i Galicji ogłaszamy się za Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej, ujmując w swe ręce pełnię władzy do chwili zwołania Sejmu Ustawodawczego" (107). Dalej wymieniony był skład rządu z Daszyńskim, Arciszewskim, Moraczewskim, Witosem i Thuguttem na czele.



Na razie była to tylko plakatowa nominacja, tym bardziej, że Daszyński i Witos dopiero około godziny 3 po południu przyjechali do Lublina (108). Toteż na nocnej naradzie ustalony został skład rządu z udziałem obecnych, bez wprowadzenia żadnych zmian.

Aby zdobyć zaufanie robotników i chłopów, rząd Daszyńskiego głosił w plakatach, utrzymanych w radykalnym tonie, daleko idące reformy społeczne, chcąc w ten sposób uspić klasę robotniczą i izolować ją od Lubelskiej Rady Delegatów Robotniczych. Jednak rząd jego nie przeprowadził ani jednej reformy, która podważyłaby panowanie fabrykantów i obszarników. Ogłosił wprawdzie dekret o 8-godzinnym dniu pracy, ale sprawa ta była już przesądzona uprzednią uchwałą LRDR. Tak więc w stosunku do mas pracujących "rząd ludowy" wykpił się tanim

kosztem, dając im to, co same przed jego utworzeniem zdobyły, natomiast w stosunku do burżuazji okazał, że stoi na gruncie poszanowania "cudzej" tj. kapitalistycznej własności.

Pod groźbą nastrojów rewolucyjnych PPS udawała opozycję przeciwko burżuazji, głosiła lewicowe hasła, aby pod ich osłoną organizować razem z reakcją burżuazyjną armię i aparat policyjny dla zduszenia narastającej rewolucji. PPS operowała twierdzeniem, że masy pracujące już wszystko otrzymały, skoro odszedł okupant, że teraz należy czekać na zwołanie sejmu, który formalnie resztę spraw załatwi. W ten sposób PPS demobilizowała masy pracujące, usypiając ich rewolucyjny zapał zapewnieniami: "ziemia, lasy, fabryki - wszystko wasze". Łudząc klasę robotniczą tworzeniem Polski rzekomo ludowej, PPS odwracała uwagę robotników i chłopów od faktu tworzenia i umacniania przez burżuazję ogniwo aparatu, który dopomógł jej do umacniania burżuazyjno-obszarniczej władzy pod szyldem stronnictw, które określając siebie jako "socjalistyczne i ludowe" wkładały się w zaufanie mas.

Kiedy obok LRDR powstał rząd Daszyńskiego, stało się jasne, że te dwie instytucje muszą wystąpić do walki ze sobą. Rozumiała to również PPS i dążyła do osłabienia LRDR - tego parlamentu klasy robotniczej i podporządkowania Rady rządowi. Rada uchwaliła dekret o 8-godzinnym dniu pracy, frakcja PPS w Radzie opóźniła wykonanie dekretu czekając, aby rząd uprzedził Radę. LRDR uchwaliła utworzenie Milicji Ludowej, PPS domagała się, aby komendant milicji mianowany był przez rząd (109). PPS-Lewica, jakkolwiek w stosunku do rządu Daszyńskiego zajęła stanowisko nieufności, uważała, że na razie zadanie Rady Delegatów Robotniczych powinno polegać na roztoczeniu nad tym rządem kontroli i wywieraniu presji, aby dotrzymywał swych obietnic. Jak wiadomo podobne stanowisko głósili mienszewicy, będący w Petersburskiej Radzie Delegatów Robotniczych w stosunku do Rządu Tymczasowego. Jedynie rewolucyjne stanowisko i zgodne z hasłem "Cała władza tylko dla Rad Delegatów Robotniczych" - zajęła SDKPiL, Potwierdza to odezwa Lubelskiego Komitetu SDKPiL, wydana dnia 8 listopada 1918 r., która w sprawie rządu Daszyńskiego głosiła: "Towarzysze Robotnicy i Chłopi! Pod przewodnictwem polskiego Szajdemana, apostoła ugody klasowej, członka burżuazyjno-kołtuńskiego koła polskiego w Wiedniu, pod przewodnictwem człowieka, który przed paru dniami jeszcze prowadził pertraktacje i targi o teki ministerialne z Radą Regencyjną, pod przewodnictwem pana Daszyńskiego powstał w Lublinie nowy rząd polski, który mieni się rządem ludowym. Towarzysze! Rząd ten powstał nie drogą rewolucji, nie z rąk zwycięskiego proletariatu otrzymał władzę, nie z upoważnienia Rady Delegatów Robotniczych - więc rządem ludowym nie jest. Powstał dzięki spiskowi grupki wojaków z POW w ukryciu przed klasą robotniczą, w tajemnicy przed Lubelską Radą Delegatów Robotniczych - więc rządem ludowym nie jest! Zamiast ziemi i fabryk, daje wam obiecanki, zamiast dyktatury proletariatu przyrzeka wam sejm burżuazyjny - więc rządem ludowym nie jest... Klasa robotnicza w mieście i na wsi nie da posłuchu żadnemu rządowi póki nie stworzy sama rewolucyjnego rządu Rad Delegatów Robotniczych i Chłopskich! Klasa robotnicza nie da żołnierza żadnej armii, póki nie utworzy sama armii czerwonej, armii rewolucyjnej, pod rozkazami Rad Delegatów Robotniczych i Chłopskich!..." (110).

Było to stanowisko bardziej świadomych walki klasowej proletariuszy. Jednak masy robotnicze, które PPS zapewniała, że władzę w Polsce sprawuje rząd socjalistyczny, darzyły ten rząd nieświadomą ufnością, oczekiwały, że spełni on żądania klasy robotniczej. Robotnicy odczuwali obcość klasową tworzonych z byłego Wehrmachtu wojska polskiego, nazywając je: "wojsko Beselera - Kuka, dreizig marek sztuka" (111). Domagali się ukrócenia prowokujących wystąpień oddziałów byłego polskiego Wehrmachtu i sami szli do wojska, by naciąć mu ludowy charakter. "W samym Lublinie - wspomina Daszyński - setki robotników i chłopów wstąpiły do wojska i ćwiczyły się zapamiętałe pod miastem" (112). Robotnicy domagali się zlikwidowania żandarmerii i rozwiązania Straży Bezpieczeństwa Publicznego i przekazania bezpieczeństwa miasta w ręce Milicji Ludowej, szeregi której przeważnie tworzyli. W Milicji Ludowej byli przeważnie młodzi robotnicy i częściowo chłopci. Składała się ona z dwóch formacji: stałej i rezerwy. "Stała Milicja Ludowa w Lublinie liczyła do 300 ludzi doskonale uzbrojonych, posiadających również karabiny maszynowe. Rezerwa utworzona z robotników pracujących w fabrykach; uczyła się obchodzić z bronią i zwrotów wojskowych" (113).

Jeszcze na zgromadzeniu robotniczym, zwołanym przez PPS dnia 10 listopada 1918 r. w "Rusałce", mówcy popesowcy zapewniali zebranych, że "lud pracujący ujął krzepko rządy w swoje ręce i nie dopuści do powrotu ugodowych i wyzyskujących masę robotniczą i chłopską rządów kapitalizmu i burżuazji" (114), ale już nazajutrz po tym oświadczeniu, kiedy Piłsudski przyjechał do Warszawy, udał się tam Daszyński i dobrowolnie przekazał władzę Piłsudskiemu. O roli rządu Daszyńskiego w Lublinie pisał "Robotnik" w dziesiątą rocznicę jego powstania, stwierdzając, że "Rząd Ludowy od pierwszej chwili swego wystąpienia przeciwstawił się z całą mocą szaleństwu, idącemu jak zaraza od wschodu, i niszczącym pomysłem bolszewizowania Polski" (115).

Jaki widać, w przełomowych dla niepodległości dniach, inicjatywa należała do obozu burżuazji, której piłsudczyzna i przywódcy PPS użyczyli swoich sztandarów i haseł. Oni dysponowali sztabem mózgów kierowniczych, powiązanych z ośrodkami centralnymi, które przysyłały do Lublina ludzi i instrukcje. Posiadali sieć organizacji militarnych, tworzonych w konspiracji, których zadaniem było poparcie rządów, którym okupant przekazywał władzę. Natomiast rewolucyjny nurt klasy robotniczej skazany był na własne siły. Samochód, telefon, telegraf - te środki łączności były w dyspozycji burżuazji, która dzięki nim mogła działać zaskakująco wobec klasy robotniczej. Wprawdzie SDKPiL i PPS-Lewica już w październiku dostrzegały, że rząd polski werbuje sobie żołnierzy do trzymania w karchach robotnika i chłopca, jednak poza tym demaskatorskim sygnałem nie uczyniły żadnych praktycznych kroków, nie rzuciły wezwania, aby lud się uzbrajał. Pod tym względem burżuazja górowała nad masami pracującymi nie tylko przez to, że miała już załóżki siły zbrojnej, ale korzystała z pomocy rządów burżuazyjnych tworzonych w Niemczech i Austrii. Rządy burżuazyjne tych krajów wydały rozkaz żołnierzom austriackim i niemieckim rozbrajania się i oddawania broni, którą "otrzymywali w Polsce peowiacy i legionieści, broń otrzymywał sam Piłsudski, aby móc się skutecznie przeciwstawić Radom Robotniczym" (116). W ten sposób burżuazja tych krajów, w których również zaczęły tworzyć się Rady Delegatów Robotniczych, pozbywała się groźby zbrojnego wsparcia tych Rad przez wracających do kraju żołnierzy, zorganizowanych w Rady O/Żołnierskie. SDKPiL i PPS-Lewica na terenie Lublina były organizacjami nielicznymi,

a błędy programowe i taktyczne nie pozwoliły tym partiom zdobyć uznania w szerokich masach pracujących Lublina, gdzie "PPS miała druzgocącą przewagę", którą wykorzystała na przekór rewolucyjnym nastrojom i pragnieniom.